1846. Nr 17. ROK 5.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść przedmiotów: Cztery chwile, powieść oryginalna, przez Józefę Prusiecką. — Nowy zwrot naukowości w Historyi, przez J. Majorkiewicza. — Uwagi nad krytyką: *Pierwotnych dziejów Polski i Litwy*, przez W. A. Maciejowskiego (*odpowiedź Autora*). — Kronika piśmiennicza obca.

CZTERY CHWILE.

I.

Na czysto błękitném tle czerwcowego nieba, słońce ku zachodowi pochylało głowę; zmordowane dziennym upałem kwiatki, jak młode serca wrzącą namiętnością, otwierały łono do przyjęcia ożywczéj rosy—niby to religijnéj pociechy, i wolno, swobodnie oddychały pełną piersią woń. Trzody owiec i bydła wracały z pola, głos pastuszych piszczałek mieszał się z klekotaniem bociana wracającego do gniazda i z głosem rolnika, śpiéwającego pieśń wieczorną po pracy. Po-nad stawem unosiły się ptaki, chyżemi skrzydły muskały powierzchnią, a bystre oko zagłębiały aż do dna. Kiedy niekiedy na wód kryształe plusnęła złoto-łuska rybka i znikła, jak znikają nasze błyszczące myśli, nasze złote nadzieje. Kiedy niekiedy zdala w polu odezwała się przepiórka, ta skrzętna gosposia, co tak nieustannie wzywa dru-

gich do pracy. Zielony konik cienkim głoskiem nucił wesołą, zwykłą piosenkę i cieszył się zapewnie, że jego piersi silniejsze są od piersi komara i muchy.

Pośród tego obrazku tak zwyczajnego a tak pełnego życia, przed białym dworkiem, na darniowéj ławce siedziała niewiasta podeszła, bo przeszło pięćdziesiąt lat licząca; czarna, wełniana suknia otaczała jéj niską kibić, biały pod szyję spięty kołnierz, biały bez żadnych ozdób czépeczek, włosy wpół rozdzielone na czole, spuszczone na skronie, składały cały jéj ubiór;—była to wdowa po dawno zmarłym już mężu, matka osierocona po jedynéj córce; w oczach jéj przebijał się smutek, ale nie ów smutek co to głębokie bruzdy zostawi na czole, co twardą ręką wtłoczy głęboko źrenicę, co rzuci wszędzie ślady burzy i zniszczenia; ale ów smutek łagodny, spokojny, słodki że tak powiem, bo jego źródło łączy się z niebem, smutek nakoniec taki, jakiego doznają ci, których świat nie ochrzcił złowrogiem imieniem *entuzyasty!*

Obok wspomnionéj kobiety siedział mężczyzna wysoki, chudy; układ jego postawy miał coś szlachetnego choć zaniedbanego; w czarnych oczach błyszczał żywy ogień, a twarz całą taki zajął wyraz cierpienia i burz minionych, że nie pozostawił miejsca, na któremby lata naznaczyły swoję liczbę—i może z mocnych rumieńców kraszących kościste jego policzki, z purpurowéj barwy ust, wniósłbyś, że to jest człowiek młody, bardzo młody, gdyby nie pofałdowane czoło, nie siwizna, która już dobrze krucze pobieliła włosy.

—A co?—rzekł po długiém milczeniu do siedzącéj obok siebie towarzyszki; gdzież jest nasza mała psotka, od czasu jakem przybył, jeszczem jéj nie widział.

—O! bo też nie ma kwadransu jak tu jesteś Alfonsie, a Marynia niedawno poplamiła sukienkę, potargała włoski i teraz ją ubierają właśnie.

W téj chwili szybko otworzyły się drzwi od pokoju i wybiegła sześcioletnia, jak aniołek, dziewczynka biało ubrana—czarne włoski ułożone w pierścienie roztoczyły się po śnieżystéj szyjce, drobnemi rączki, prawie nagiemi do ramion, ciągnęła dużego psa za kudłate uszy i śmiejąc się tym śmiechem nerwowym, co tak graniczy z płaczem u dzieci, zawołała: „Babciu, złota, jedyna, ukochana Babciu! Tyran się nie chce ze mną bawić.

— A, bo ty mu się sprzeciwiasz.

— Nie, ja go kocham, kocham, tak bardzo kocham, a on się ze mną bawić nie chce. I nagle osłabione rączyny ciągłém szamotaniem się psa, opadły, a łzy pobiegły po różowéj buzi.

— Ty płaczesz Maryniu, rzekła z lekkim wyrzutem babka, ty płaczesz a stryj tu siedzi, i nie wstydzisz się?..

Dziewczynka dłońmi otarła oczki, obróciła się do siedzącego mężczyzny, chciała usteczka skłonić do uśmiechu, ale drżały jéj ze wzruszenia, a do otartych oczek nowe łezki nabiegły.

— Stryju, on mię nie kocha, wskazując na psa zawołała, on mię nie kocha!

— Pies spostrzegł smutek dzieciny, zbliżył się i chcąc go ukoić, zaczął się łasić, lizać po rączkach.

— A widzisz, że cię kocha, rzekł Alfred gładząc bujne włoski dziewczynki.

Dziewczynka zarzuciła rączki na szyję wyżła, i dużą głowę jego i uszy kudłate całowała serdecznie.

— Marynia, jak widzę, lepiéj kocha Tyrana jak mnie, bo mnie jeszcze ani razu nie pocałowała, rzekł Alfred.

Marynia nagle puściła wyżła, pobiegła do stryja, przycisnęła jego ręce do ust a potém pochyliła się ku ziemi i jego nogi ściskać zaczęła.

— No już dosyć, dosyć, teraz buzi.

— Dziewczynka ośmielona wezwaniem zawisnęła na szyi stryja.

— A mnie to nie kocha Marynia, zawołała babka.

Dziecina pobiegła znowu do niéj i obsypała ją pieszczoty.

— Więc moja wnuczka kocha wszystkich?

— O! kocham, kocham wszystkich, nawet tę różę, co mi babcia dała wczoraj, co mówiła że się dziś rozwinie, nawet ją kocham! Babciu, a czy ona już kwitnie? czy się rozwinęła?

— Ja nie wiem, idź zobacz, wszak stoi w pokoju na oknie.

Dziewczynka pobiegła i za chwilkę wróciła z główką zwieszoną: Babciu, nie rozwinęła się róża.

— Jakto, ani w jednym, ani w drugim wazonie?

— W jednym się rozwinęła, ale to twój nie mój wazon.

— Pomyliłaś się pewnie moje dziecię, rzekła babka wstając z miejsca, ja zobaczę sama czy to twoja czy moja róża.—Ot widzisz, powiedziała wracając, to twoja, i podała mały wazonik z rozwiniętym kwiatem.

— Róża! moja kochana róża! zawołała dziecina; ja ją tak kocham; ja wszystko kocham, i różę i inne kwiatki, i ptaszki i rybki i muszki— ja wszystko kocham! I dziecina spojrzała na około siebie, jakby chciała aniołka spojrzeniem ogarnąć, ukochać świat cały.

Babka z radością wpatrywała się w ten zapał dzieciny, ale na ustach stryja smutny zawisnął uśmiech:—biédna! zawołał sam do siebie, biédna!

Babka dosłyszała wyrazu, dopatrzyła się uśmiechu, ale nie pojęła ich znaczenia; ona myślała że Alfred lituje się nad naiwnością, nad głupotą dzieciny, i jakby trafiając w myśl jego, odpowiedziała: i my byliśmy tak biedni, gdyśmy byli mali.

— To prawda, rzekł Alfred, jam był tak biedny jak ona, i głębokie westchnienie wydarło mu się z piersi.

— Tak, byłeś biédny będąc dzieckiem, ale za to późniéj stałeś się bogatym, bogatszym nad innych, odpowiedziała łagodnie niewiasta; bo, daruj że powiem w oczy, ale nie łatwo kto tobie sprosta rozumem.

Mężczyzna smutnie potrząsnął głową: gdyby i tak było, rzekł, czy myślisz pani że umysł zdoła zapobiedz nędzy serca, czy myślisz że rozum zdoła zapełnić tę otchłań, którą my czułością zowiemy? czy myślisz że on jest potężniejszy niżeli serce, że go zwalczyć zdoła, że nakoniec sam nie ulegnie jego sile? O! lepiéj stokroć, lepiéj nie miéć serca, lub mając go, nie miéć rozumu; bo te dwa żywioły będące wspólnie w jednym człowieku, ciągle ścierają się z sobą, a iskry powstające ze starcia tych dwóch pierwiastków, trawią lepiankę co je osłania, budowę człowieka trawią.—O! na Boga, mówił daléj składając ręce, przytłumiaj, wyziębiaj uczucie w tém dziecku, jesteś matką jéj matki, a ona nie ma już swojéj; nie dozwól rość temu bujnemu zielsku, które my imaginacyą zowiemy; okuj jéj wolę, zabij rozum, powiedz, że ona nie jest kobietą-człowiekiem, tylko kobietą-niewolnicą, taką jakie były przed chrześciaństwem, jakie są jeszcze na Wscho-

dzie. Powiedz, że czułość jest niemocą, z któréj się wcześnie léczyć potrzeba, powiedz, że rozum jest szaleńcem, który w swojém szaleństwie ogłosił się monarchą świata,—albo raczéj powiedz, że nie ma rozumu i serca.

A gdyby się kiedy te dwa wyrazy obiły o jéj uszy, powiedz, że to są dwa bóstwa pozostałe z czasów mitologicznych, których zdruzgotano świątynie, wypędzono z progów domowych, a teraz bez wsparcia bez dachu błąkają się po całéj ziemi, dopóki ich dziecko, lub szaleniec, nie przyjmie i nie uczci.

Głos mężczyzny drżał, słabł, potłumił się; walka rozumu i serca, tych dwóch zaciętych szermierzy wybiegła na lica, odbiła się w oku.

—Dziécię, dziécię! silniéj zawołał po chwili, ty niemasz serca, wszak prawda, ty kochać nie będziesz? nigdy, nic kochać nie będziesz!

— Ja mam serce, o mam, rzekła dziecina przestraszona zmianą rysów Alfreda.

— Nie, ty nie masz serca i rozumu nie masz!

— Ja mam rozum, babcia każe żebym miała rozum, żebym nie płakała, nie grymasiła, nie sprzeciwiała się nikomu; ja muszę miéć rozum.

— Nie, moje dziecię, rzekł mężczyzna więcéj umiarkowanym głosem, nie trzeba mieć rozumu, tylko być dobrą, posłuszną i...

— Ja chcę mieć rozum, przerwała rozpieszczona dziewczynka, chcę!

— Godna córka Ewy, rzekła śmiejąc się babka.

— Dziécię przekleństwa, dodał *entuzyasta*, powstał, postąpił kilka kroków naprzód, ale niby sobie coś przypominając, wrócił nagle, pochwycił dziecię na ręce i jak człowiek, który w rozpaczy ostatniego chwyta się środka—Maryo! zawołał, nie kochaj silnie nigdy, bo miłość wydarła życie twojéj matce, nie goń za rozumem, bo rozum zabił twojego ojca—rozum i serce, to dwa zbójcy!—Odszedł, kobieta litośnie potrząsnęła głową, ale dziecię przestraszone zmianą rysów i głosu Alfreda, zaniosło się od płaczu i długo, długo płakało; aż wreszcie babka tkliwemi utuliła pieszczoty, ułożyła do snu; ale sen dzieciny nie był spokojny, częste łkania wydobywały się z piersi, bo rozmarzona wyobraźnia ciągle przedstawiała dwóch zbójców, rozum i serce!

II.

Pięknego majowego ranku, jasną twarzą, miłym uśmiechem słońce naszą powitało ziemię, rzuciło wzrokiem w około siebie niby Dziewica-Królowa z wdziękiem, powabem i dumą; i wszystkie przedmioty również odpowiedziały wdziękiem, powabem, uśmiechem—pokorą pochlebiły dumie. Aż kiedy słońce wzniosło się wyżéj i kwiatki pokorne główki otrząsnęły z rosy, i ptaszki swe skrzydła roztoczyły w górę, i rolnik w niebiosy posłał pieśń swoję—pieśń dziękczynienia i chwały!

W małe okienko białego znanego nam dworku, na twarz pięknéj dziewicy słońce ukośny rzuciło promień; dziewica białemi rączki czarne przysłoniła powieki, niby chcąc się ukryć przed natrętnym gościem, ale przekorny promień przedarł się przez szpary drobnych paluszków i wkradł pod czarne powieki.

Dziewica-spioszek potrząsnęła główką, tak że się krucze rozsypały włosy a twarz w śnieżystych ukryła puchach; ale po chwili jakby się wstydząc swego lenistwa, zwróciła główkę do okna i zanim oczy zdołała otworzyć, już uczuła na czole długi, serdeczny pocałunek. Rumieniec okrasił lica dziewicy, uśmiech przystroił jéj usta, ale powieki nie odemknęły się jeszcze; znać że chciała zostać na wpół senną pod miłém, słodkiém wrażeniem, znać, że łącząc rzeczywistość z marzeniem dziewiczém, tworzyła sobie jakiś kraj czarodziejski dotąd nieznany.

— A cóżto spioszku, nie myślisz wstać jeszcze? a tak prosiłaś żeby cię rano obudzić, ozwał się głos cichy, łagodny niemłodéj kobiety.

— A czy to późno? spytała zrywając się dziewica i zarzucając ręce na szyję swéj babki.

— Zwolna, zwolna, nie zrywaj się tak nagle, bo może cię główka zaboléć, rzekła z niejaką trwogą kochająca ją niewiasta.

— O nie bój się babciu, jam zdrowa—a która teraz godzina?

— Nie ma jeszcze piątéj.

— Chwała Bogu!

I nasza przed dziesięcią laty mała dziewczynka, a dzisiaj dorosła, smukła dziewica, zerwała się z pościeli, zarzuciła ranne ubranie i uklękła by Bogu czyste ponieść modły.

Niedługo potém babunia kazała przynieść śniadanie, i słdoką, mleczną, pełną kożuszków kawę przyrządziła swéj wnuczce; wybrała dla niéj najlepiéj lukrowane sucharki, ba i torciku kawałek, co z niedawnych imienin pozostał, posunęła na białym spodku ozdobionym złotem i z róż girlandą.

O! nie dziwcie się czytelnicy, że was zajmuję takiémi drobnostki, bo nie wiem czy każdy z was zastanowił się nad tém, że te na pozór małe rzeczy, drobne przysługi, nic nieznaczące uprzedzania z czystego i wielkiego pochodzą źródła miłości—bo z serca matki, lub osoby najbliższéj po niéj. My ludzie, zwykle zapatrujemy się na taką miłość jak na gwiazdę, skutkiem swéj odległości bardzo maleńką, mierzymy ją z ziemią i dumni ziemi mieszkańce przyznajemy większość i pierwszeństwo téj brudnéj bryłce, a przecież o tyle ona jest mniejszą od gwiazdy o ile miłość obcych ludzi od miłości rodzinnéj.

Pieszczotka-dziewica wypiła smaczną kawę, zjadła smaczne sucharki i ucałowawszy ręce babki, pobiegła na łąkę, do lasu, świeżego użyć powietrza, pięknym nacieszyć się rankiem; wzięła z sobą dawną piastunkę, ale stara kobieta nie mogła wydołać swojéj wychowance; bo młoda Marya, jak młoda sarneczka, lekka, hyża, swobodna, biegała po łące, zrywała kwiaty, niekiedy przejrzała się w czystym strumieniu jak dziecię bez myśli, dla zabawki, nieznające potęgi swych wdzięków; niekiedy zapuszczając się w las, goniła z drzewa na drzewo zwinną wiewiórkę, to znowu poskoczyła w górę, by z wysokiéj gałęzi zerwać jaki upatrzony listek—znać że ją ludzki prowadził instynkt, by sięgnąć po to co jest wysoko, by dostać tego co jest trudno. I znowu nabawiwszy się wszystkiém co ją otaczało, wszystkiém co bogata natura rozrzuciła po ziemi, podnosiła głowę ku niebu i topiła w niém wzrok nie dziewicy-dziecka, ale wzrok mędrca-badacza, który zbadawszy wszystkie twory, chciał zbadać nakoniec ich Twórcę.

Zabawiwszy tak godzin parę Marya wracała do domu z uśmiechem na ustach, z pogodą na czole; w progu wyglądała ją babka; obiedwie uścisnęły się czule, serdecznie, jakby po półroczném niewidzeniu.

Marya pobiegła do salonu, na fortepianie leżały nóty,—byłto *śpiew Aldony z wieży*, muzyka rzewna, wyrazy pełne czucia: Marya śpie-

wała to nieraz, nie zwracając prawie nigdy uwagi na samą poezyę, jedynie muzyką zajęta; dziś każdy wyraz przybierał żywe kształty, wpadał jéj w ucho, na mózg, na serce, palił je albo lodem ścinał. Zkąd to powstało, Marya nie wiedziała sama. Byłże-to wpływ pięknego majowego ranku, lub wpływ szesnasto zaczętéj wiosny?... Skończywszy śpiew usiadła, wsparła głowę na ręku; z razu jakieś spokojne dumanie odbiło się w melancholiczném spójrzeniu; ale stopniowo żywa gra uczuć, w żywym zajaśniała rumieńcu, i jakby chcąc się wyrwać z nieznanego dotąd marzenia, powstała z miejsca i poszła do babki.

— Ha! dobrze że idziesz, zawołała babka, właśnie odebrałam list od Karola, kazał ci się kłaniać i przysłał książki do czytania.

— Dobry, kochany Karol, mówiło dziewczę klaszcząc w dłonie, pamiętał o mnie; babciu a czy będę mogła je czytać?

— Czemuż nie, wiem że tam nie ma żadnéj herezji: bo mój siostrzan chociaż młody i jego żona choć Warszawianka, ale oboje pobożni, rzekła prostoduszna niewiasta.

Dziewica pochwyciła książki z tą uciechą, z jaką nieraz dziecię ostre chwyta żelazo, wróciła do swego pokoju, otworzyła je, były to poezije autora *śpiewu Aldony*. Każdy wiersz, każdą kartkę przebiegała szybko, chciwie; chciała skończyć jednym rzutem oka i skończywszy znów się wracała. W poezijach wzniosłego wieszcza jakiś cudny, nieznany, czarodziejski świat się przed nią rozwijał; ona nigdy nie słyszała aby kto kiedy tak kogo kochał, jak Gustaw swoję idealną kochankę; po kilka razy wzrokiem powtarzała jeden ustęp, a potém głośno, dobitnie z pewną ekstaziją zaczęła czytać:

„Kobiéto! puchu marny, ty wietrzna istoto!
„Postaci twojéj zazdroszczą anieli.”

Marya już nie kończyła daléj, tylko pobiegła do zwierciadła i pierwszy się raz w swe rysy zaczęła wpatrywać, znać chciała się przekonać czy jest piękniejszą od aniołów, czy podobną do owego ideału, o którym marzył poeta; ale sędzią nie mogła być w téj sprawie, bo kobieta, choćby się sto razy na dzień przejrzała w zwierciadle, dopóty nie będzie wiedziała że jest ładną, dopóki jéj nie powiedzą, a Maryi nikt jeszcze nie powiedział tego; wróciła więc niepewna, dumająca i nieco daléj czytała:

„Ja gdybym również był panem wyboru,
„I najcudniejsza postać dziewicza,
„Jakiéj Bóg dotąd nie pokazał wzoru,
„Piękniejsza niźli aniołów oblicza,
„Niźli sny moje, niźli poetów złudzenia,
„Niźli ty nawet! oddam ją za ciebie,
„Za jedną słodycz twojego wejrzenia,
„Ach! gdyby w posagu
„Płynęło za nią wszystko złoto Tagu,
„Gdyby królestwo w niebie....
„Oddałbym ją za ciebie!"

Dziewica pochyliła głowę, książka wypadła jéj z ręki, usta otwarły się na wpół — znać dla chwytania oddechu, którego w piersi zabrakło: biały staniczek muślinowy jak lekka fala unosił się na bijącém sercu, różowy paluszek przycisnęła do liliowego czoła, jakby chciała powstrzymać rozpierzchłe myśli; uśmiech przebiegał po kilkakroć na usta, ale znikał natychmiast, gdy drobna łezka sperliła się w oku. Kiedy niekiedy Marya potrząsnęła głową, widać że się chciała pozbyć upartéj myśli, jak się pozbywamy natrętnego owadu; nakoniec przemogła pokusa, Marya znowu otworzyła książkę, a czytając z tym zapałem z jakim się czyta w szesnastym roku życia, kiedy nam czytać pozwolą, zatrzymała się dłużéj w tém miejscu:

„O! luba niech twe oczy przyznać się nie boją,
„Jeźli cię mém spójrzeniem, jeźli głosem wzruszę,
„Nie dbam, że los i ludzie przeciwko nam stoją,
„Że uciekać i kochać bez nadziei muszę;
„Niech ślub ziemski innego darzy ręką twoją,
„Tylko wyznaj, że Bóg mi poświęcił twą duszę."

Dziewica zwolna wypuściła książkę, złożyła ręce jakby do modlitwy; o! gdyby to raz tylko zawołała, raz tylko tak być kochaną, bez przyszłości, bez nadziei, bez jutra, tak być kochaną jak Gustaw kochał Maryę, jak Laurę Petrarka, a potém rozstać się, niewidzieć nigdy, pożegnać na wieki i tylko żyć przeszłością, pamięcią, wspomnieniem miłości!

Nasza młoda entuzyastka, kończąc ten nie długi monolog powstała z miejsca, chciała biedz do ogrodu, żeby świeżem odetchnąć powietrzem i niepostrzegła stojącéj we drzwiach babki, aż wtenczas gdy się o nią trąciła.

— Dziecię moje! zawołała staruszka, co ci jest? czyś nie chora? czy nie masz gorączki?—i wiekiem pomarszczoną ostygłą już rękę, przyłożyła do gładkiego rozpalonogo czoła dziewicy.—Ty masz gorączkę! głowa jak węgiel! Sama mówisz do siebie! co ci jest moje dziecię?.... ja poszlę po lekarza.

Świeżą twarz dziewicy żywszy pokrył rumieniec, przekonała się teraz, że babka podsłuchała głośno odmówionego monologu, była więc w przykrém położeniu, w położeniu w jakiém się zwykle znajdujemy, gdy nas na gorącém schwytają uczynku.

— To nic babciu, rzekła nakoniec spuszczając oczy, to ja tylko czytałam książkę, którą mi Karol przysłał i powtarzałam wiersze żeby je spamiętać?

— O! i pewnie ich nie zapomnisz, bo masz dobrą pamięć?

— Tak, zapewne, odrzekła z roztargnieniem i jakby wahając się.

— A czy też ty pamiętasz, z niechcenia czy naumyślnie spytała babka — czy pamiętasz swego stryja Alfreda?

— Pamiętam, pamiętam, odpowiedziała tonem zwyczajnym dziewica; ale potém jakby się baczniéj wpatrując w przeszłość, o dobrze, bardzo go dobrze pamiętam, dodała, szczególniéj dnia tego, kiedym płakała, że Tyran nie chciał się ze mną bawić—wszak prawda babciu, to było wkrótce przed jego śmiercią?

— Prawie na pół roku.

— O! dobrze go pamiętam, jak biorąc mię na ręce zawołał: Maryo! nie kochaj nigdy; nie goń za rozumem, za czuciem, bo rozum, bo czucie, to dwa zbójcy! — O! jak dziś jeszcze twarz mi jego przytomna, żaden mi rys jego nie wybiegł z pamięci; często nawet widzę to czoło w brózdy przecięte, te palące choć zapadłe oczy, tak widzę je w snach moich i słyszę: Maryo nie kochaj!

— Albożbyś ty miała kochać? rzekła przerażona babka.

— Kochać?... kogo kochać oprócz babki?... chyba mego starego Tyrana, na którego nieczułość jeszcze w dzieciństwie płakałam, chyba różę, jak dawniéj—jak wtenczas.

Staruszka popatrzyła na Maryę — ale bo widzisz ja się zlękłam o ciebie moje dziecię; mówiłaś głośno sama z sobą, byłaś zmienioną.

— Mówiłam głośno, bom powtarzała wiersze które czytałam, byłam zmienioną, bom się zmęczyła.

— A teraz? moje dziecię. —

— O! teraz mi zupełnie dobrze, mogłabym biegnąć na nowo.

— To pójdź aniołku do ogrodu, chciałabym żebyś świeżego użyła powietrza—słońce teraz tak jasne, może za nadto gorące, ale drzewa mogą nas zasłonić.

— Wszak prawda babciu, że słońce najmocniéj grzeje przed burzą?

— Zwykle tak bywa.

— A czy się babcia nie boi burzy?

— Pytasz się ty mała przekoro, jakbyś mię nie znała — wszak wiesz że się nie boję. Ja lubię fale, burze, grzmoty, pioruny—jak lubię słońca palący promień—i to mówiąc dziewica podała rękę staréj babce, a po chwili obiedwie znikły w cieniu gęstego szpaleru.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



NOWY ZWROT NAUKOWOŚCI

a mianowicie

HISTORYI.

(Dokończenie.)

Ze wszystkich autorów historyi powszechnéj, pisanéj dla początkujących (Gatterera, Schloetzera, Bredowy) w Niemczech, *Bredowa* doczekał się najwięcéj prawie wydań, a na nasz język przetłumaczony został, chociaż niedokładnie, dwa razy *). Jest on daleko zwięźlejszy

*) Wydanie 1sze w r. 1834, 2gie 1842, p. n. *Historya powszechna dla dzieci.* Wypadki historyczne celniejsze przez Bredowa. Wilno, Józef Zawadzki własnym nakładem. Jest to u nas jedyne dziełko elementarne do podręcznego użycia dla dzieci i uogólnienia dla tych, co chcą mieć jakie takie pojęcie o dziejach w powszechności. Jaka szkoda, że dotąd nic lepszego nié ma.

w uwagach swoich niż *Szlecer*, przełożony również na język polski a wymagający koniecznie przerobienia przy podręcznem użyciu go, dziś zwłaszcza, gdy już wiele jest w nim rzeczy powtarzanych. Niepotrzebnie wszakże i Bredowa rozwodzi się nad przemysłem, wynalazkami i t. p., bo to tylko przerywa ciąg dziejów, a światła na nie podobne szczególnostki mało co rzucają. Bredowa zamierzył pisać o Historyi i dla wieśniaków i mieszczan, dla tego chciał im udzielać tylko pewnych wiadomości, a to naturalnie do niczego nie było podobne; bo człowiek, który czuje potrzebę poznania dziejów świata, szuka w nich tego, co jest ogólne, ludzkie—nie zaś tego, co się odnosi do jego specyalnych *zatrudnień*: w tym bowiem względzie można się bardzo doskonale obejść bez wiadomości historycznych. Historye pisane dla pewnych stanów, dla kobiet i t. p., są to najczęściej rzeczy niedowarzone. Historya powszechna, jak nauki przyrodzone, matematyka. języki i t. p., są to rzeczy ogólne, to jest, dla wszystkich w ogólności i dla każdego w szczególności, kto ich się chce uczyć. W téj myśli pisali wykłady elementarne obszerne, nawet *Becker*, *Lorenz*, *Rottek*, *Poelitz* i wielu innych. W Bekerze wiele jest czasem gadaniny, miejscami nawet jest nudny trochę, ale w ogólności dzieło jego zajmujące i jest on głośny w Niemczech i lubiony, czytany, upowszechniony. Zasługują na uwagę ci szczególniéj historycy, którzy stawali w obronie światła i rozumu w dziedzinie dziejów, jak *Salat* w dziedzinie filozofii. W tym względzie odznacza się przed innemi Rottek, który powstawał nieraz na pisarzy wstecznych i pokazał się bardzo bezstronnym i śmiałym w sądzie o rzeczach. On nie miał przed sobą wzorów. A przetorował sobie jednak drogę postępu na drodze badań dziejowych i daleko za sobą zostawił tych, co się chlubili mniemanym postępem, w przekonaniu, że go odziedziczyli, to jest, dostali w puściźnie ze zwrotem religijnym od XVIgo wieku (Humaniści, Reformatorowie). Ani wątpić, że Rottek, jako *badacz*, ustępuje tym znakomitym uczonym, których wydała Gettynga, Berlin; ale jako dziejopisarz, to jest historyk—artysta, górą nad niemi idzie. Nie jest to *Jan Miller*, pisarz gładki, wymuskany, zalecający się przedewszystkiem wdziękiem wysłowienia, pięknością stylu. Nie jest to pedant uczony, który szpikuje dzieło bez życia wędzonémi, bo z dzieła do dzieła przechodzącemi przytoczenia-

mi (cytatami): cytaty znudziły Rotteka, cacka go znudziły i dla tego pisał bez cytat, zwracając głównie uwagę na rzecz, treść. Ztąd to pochodzi, że co napisał, to jakby się odlało w najdoskonalszych formach i kilkanaście wydań jego historyi powszechnéj wyszło bez poprawy. Zwracał on w dziejach uwagę na to, co ludzkie, powszechne, co zatém wydatnie odróżnia dzieje powszechne od historyi tego lub owego państwa i kraju, ludu.—Fr. Szlegel, pisarz protestancki, zajął szczególne stanowisko w Literaturze, to jest wbrew przeciwne Rottekowi: tym sposobem dwaj ci pisarze zmienili rolę. *Szlegel* rzuca klątwę na wszystkie usiłowania rozumu w wiekach średnich, a formy średniowiekowe, feudalizm i hierarchię duchowną pokazuje w apoteozie i uważa za *postulat* rozumu ich przywrócenie do bytu. Podobne oczekiwanie rzeczy dziwnych, jak oczekiwanie Messyasza przez Żydów naraziło na niepopularność Fr. Szlegla i ludzie prawdziwie oświeceni—czy to Katolicy, czy Protestanci—pokazują ze smutkiem tę osobistość, jako ofiarę uprzedzeń i najnieszczęśliwszéj krytyki dziejowéj.

Zdrowy rozsądek jest geniuszem ludzkości i do zdrowego rozsądku, bezpośredniego poglądu na świat i życie, do widoków prostych, płynących z doświadczenia odwołuje się ludzkość, gdy jéj pseudo-filozofia głowę zawrócić i wikłać w pajęczą przędzę spekulacyjnych zabujałości pragnie.—Jakkolwiek filozofia od czasów Kanta wiele się przyczyniła do rozjaśnienia dziejów, nie na wiele się jednak przydały te gołosłowne rozumowania, nie wysnute z bytów dziejowych, czynów (faktów) społeczeństwa—ale z formułek czczych, z kategoryj loicznych tak ogólnych, że wszystko pod nie podciągnąć się dało—a zatém nic! bo ogólnik nieoznaczony, nie zawierający w sobie treści i że tak rzekę summy zjawisk świata tego—jest to nic nieznaczące zero.—Na szczęście, jak obok filozofii XVIII wieku rozwijało się doświadczenie, tak w XIX obok szkoły filozoficznéj (od Kanta) rozwijała się historyczna od Szellinga, a obok Hegla wystąpił na katedrze berliński *Ritter.* Zwrót historyczny jaki Ritter nadał nauce dotąd nie pojmowanéj dobrze, pokazując wpływ ziemi na społeczeństwo—podkopywał z gruntu system Hegla a jeżeli po tém wstrząśnieniu i zachwianiu ogólników (absolutu), jeszcze coś zostało—winna to filozofia własnéj wartości swojéj, to jest istotnéj zasadzie nauki, leżącéj w naturze ludzkiéj.

Rozszerzały się widoki filozoficzne na drodze badań historycznych, a nauka w ogólności korzystała na tém bardzo wiele—bo przedmiotem naukowości nie była już ogólność nieoznaczona, abstrakcye zacząwszy od czasów Leibnico-wolfiańskiéj szkoły do najgłupszych uczniów mędrca berlińskiego, którego przedstawiali w apoteozie, jak scholastycy w wiekach średnich Arystotelesa—ale natura i społeczeństwo w całéj rozmaitości i w całym wdzięku i świeżości życia, bytów, zjawisk, a przytém w ujednostajnieniu praw ogólnych natury i społeczeństwa czyli właściwéj Filozofii, Filozofii w całém znaczeniu tego wyrazu.

Zwrót historyczny, rzucający tyle światła na filozofię, prowadził ludzi do prawdziwego wykształcenia; pokazując im z jednéj strony cały zakres naukowości, to jest, co przed niemi leży, a z drugiéj: że działalność naukowa wypływa z rzeczywistych i koniecznych stosunków świata i wynika z głębi naszéj istoty, która jest najwyższym węzłem, zwarciem w najpełniejszą całość i zjednoczeniem wszystkich dzieł stworzenia. Historya mianowicie zyskała na wspomnianym zwrocie naukowości bardzo wiele, bo weszła na drogę uprawy wszechstronnéj, wszechogarniającéj.

Ritter nie na rozumowaniu ogólném, ale na doświadczeniu oparł dzieje powszechne rodu naszego, poddając zjawiska historyczne warunkom fizyologijnym i stawiając tym sposobem dzieje w związku z jeografią fizyczną *). Zaczęto więcéj zwracać uwagę na życie wewnętrzne narodu, a że nietylko nauka stanowi życie wewnętrzne, ale i uczucia religijne i skłonności, chęci, wola—stąd oprócz oświaty zwrócono uwagę na życie religijne, dzieje kościoła, byt prawny i obyczaje narodu. Bez położenia jeograficznego nie podobna było poznać posady życia, a byt prawny (obyczajowy) rozjaśniał dzieje nieraz więcéj niż historya sztuk i umiejętności. Stąd to jeografia i prawo rzuciły tyle światła na dzieje w ostatnich czasach.

Zastanawiając się nad rozwijaniem się Historyi czyli tak zwaną Historyą Historyi, widzimy że dzieje uprawiane były naprzód w Uniwersytetach północno-niemieckich (protestanckich) pod wpływem humanizmu, który się pokazuje jako przeciwieństwo scholastycyzmu.

*) Obacz artykuł: *O pojmowaniu Jeografii jako nauki od czasów Rittera.*

Było to bardzo naturalnie, bo gdzie niszczono powagi wszelkiego rodzaju, Arystotelesów i nie Arystotelesów, tam wystąpić musiały nauki oparte na doświadczeniu a mianowicie: Historya i nauki przyrodzone (od XVI i XVII wieku). W pierwszéj połowie XVIgo wieku *Carion* (uczeń Melanchtona) napisał—jak nasz *Martinus Polonus*—dzieje podług 4 Monarchii (Assyryjskiéj, Perskiéj, Greckiéj i Rzymsko-Niemieckiéj) i ta metoda nauczania trwała dopóty, dopóki *Bossuet* (znakomity bardzo na swoje czasy) się nie pokazał. W ogólności, ważne są tylko i chwalebne usiłowania na polu dziejów (Hejdanus), ale owoce nie prędko tu jeszcze dojrzały. Za zamiłowaniem Filologi poszła mianowicie uprawa dziejów starożytnych. Z XVIII wieku mamy dzieła klassyczne w tém rodzaju. Goldsmith i Barthelemy odznaczają się w Anglii i Francyi, stają się nawet pisarzami europejskiémi pod względem Grecyi i tłumaczą ich w swoim czasie na wszystkie niemal języki europejskie. Podobnie rozgłośnéj sławy nabył pomiędzy wielu pisarzami francuskiémi *Rollin*, wielki krasomówca, pisząc mianowicie dzieje Rzymu. Wymowa jednak utrzymać nie mogła budowy, która się zachwiała pod ciosami krytyki Beaufort'a, co we Francyi był poprzednikiem Niebuhr'a. Nie można tu pomijać znakomitych Anglików Fergussona, Gibbona, którzy opisali wybornie, pierwszy—dzieje Rzeczypospolitéj, drugi—upadek Cesarstwa Rzymskiego. Wspominamy tu o usiłowaniach Francuzów i Anglików dla tego, że nietylko Niemcy pracowali z korzyścią nad Historyą. Rzucamy w ogólności wzrok na przeszłość, bo w niéj się pokazuje zawiązek dzisiejszego zwrotu dziejów a mianowicie, jak się rzekło wyżéj, w Uniwersytetach północno-niemieckich. Długo jednak zbierano li materyały a nim je zebrano, metoda historyczna przedstawiała tylko formułki, jak owa przesławna metoda filozoficzna Wolfa. Znakomity na początku XVIII wieku *Huebner* układał dzieje na pytania i odpowiedzi; rzecz więc sama nie odpowiada wcale rozgłosowi imienia. Materyały ogromne do Historyi powszechnéj, w pierwszéj połowie XVIII wieku, ale nie widać tam ani krytyki, ani obrobienia artystycznego, które dzieje wprowadza w zakres literatury powszechnéj. Pośród ogromnych zbiorów odznaczają się prace Benedyktynów, którzy pod względem chronologicznym bardzo wielką położyli zasługę. W ogólności jednak, wyjąwszy Robert-

sona, który w historyi Karola V ma jakieś stanowisko i *Bossueta*, którego czytać można z przyjemnością, nawet nie zgadzając się na jego widoki—nie masz śród rozgłoszonych dzieł 18to-wiekowych ani jednego porządnie napisanego dzieła historycznego w ciągu kilku wieków uprawy dziejów.

Z przeczącego stanowiska 18to-wiekowego (Voltaire) przeszliśmy do twierdzących wypadków (Niebuhr pod względem krytyki najnowszéj) do pojmowania dziejów organicznie, w związkn z życiem. Stąd to pochodzi, że Historya zwraca uwagę na wszystkie pierwiastki składowe życia.

Dawniéj Historya powszechna była ogólnikiem, abstrakcyą nie mającą w sobie wyrazistości życia. W najnowszych dopiéro czasach Historya przedstawiać zaczęła całą treściwość życia, to jest zwróciła uwagę: na ziemię i jéj wpływ na dzieje; na prawa i jego związek z obyczajowością; na religię i związek kościoła z państwem, nakoniec na sztuki, nauki, przemysł, handel i wszystkie odcienia życia potocznego. Każde zjawisko oddzielnéj by tu wywołało rosprawy—dla tego zwrócimy uwagę na kilku jedynie pisarzy, których postacie wydatnie jaśnieją w tłumie innych, nawet nie bez znaczenia pisarzy. *Heeren* ważny jest dla tego, że zwrócił uwagę, przy życiu polityczném państw, szczególniéj na przemysł i handel, jako wyraz cywilizacyi świtowéj. *Eichhorn*, pisarz ze znaczeniem niepospolitém, bo patrzył na rzeczy częstokroć bardzo jasno i poświęcał się badaniu Historyi państw za-europejskich: dla tego dziś jeszcze z przyjemnością czytać go można, chociaż chronologicznie stoi on na granicy XVIII i XIX wieku. Nie mówiąc już o Szlecerze i Gattererze i t. p., o których wspomnieliśmy wyżéj, do najpowszechniéj znanych i cenionych należał w swoim czasie *Eichhorn*. Przedstawia on w związku ogólnym wypadki a zawsze przenosi treść samą i wartość rzeczy, nad uczone przypisy, które zarzucają Niemcom, a których się strzegli najznakomitsi pisarze historyi powszechnéj: Spittler, Rottek, Poelitz i t. p. Przeciwny zupełnie jest Eichhornowi *Beck*, ktory wydał w 4ch tomach Historyę powszechną do XVgo wieku ze strasznémi przypisami— dla tego stał się niedostępnym dla ogółu, chociaż jego dzieło ważne jest pod względem naukowym i daleko wyższe nad *Remera* co opracował więcéj tak zwaną zewnętrzną

część Historyi. *Johann Miller* przeciwnie pisał dzieje stylem pięknym i to w sposób bardzo zajmujący, dostępny; ale rysy jego częstokroć mylne, ale powierzchowność i brak stanowiska odejmuje wartość dziełom jego i tylko Historya Szwajcaryi, opracowana pod względem faktów wybornie, ma wartość w pewnym względzie niezaprzeczoną —zresztą *Jan Miller* jest krasomówcą, to jest deklamatorem.—Jak w swoim czasie używany był powszechnie *Jan Miller*, którego uwielbiano niesłusznie i niezasłużonémi obsypywano pochwały, wynoszono pod niebiosa, jako pierwszego historyka—tak dziś upowszechniony *Becker*, mistrz prawdziwy pod względem przedstawienia dziejów popularnego, dostępnego dla ogółu i w ogóle zajmującego, bez względu na wady wytknięte mu już wyżéj. Pod względem popularności stoi on obok Rotteka, Poelitza, Lorentza, który to ostatni pisze o oświeceniu obok Historyi. *)

Szlosser jest to prawdziwy olbrzym naukowości i takie ma znaczenie w naukach historycznych jak Aleksander Humboldt w przyrodzonych; pod względem naukowym dzieła jego wyższe są nad wspomniane prace *Remer'a* i *Beck'a*, pełniejsze erudycyi, tłoczące nas nawet ciężarem cytat i materyałów. Erudycya jego przewyższa nieskończenie erudycyę najuczeńszych pisarzy niemieckich i dla tego powiadają o nim, że gdyby kilku a nawet kilkunastu ludzi dokonało tego, co on sam w dziedzinie dziejów, wystarczyłoby to do unieśmiertelnienia ich imion w historyi nauki **). Nie przez samą jednak erudycyę Szlosser

*) Die allgemeine Geschichte der Völker und ihrer Cultur v. Dr. Rudolf Lorentz. Dzieło to polecamy czytelnikom, jako jedno z najlepszych.

**) Co to za prace np. Uniwersalhistoriche Uebersicht d. Geschichte der alten Welt und ihrer Cultur, 3 Theile in 9 Abth. albo *Historya powszechna* wydawana od 1815 do 1841 roku, albo ogromna Historya XVIII i XIX wieku aż do upadku Cesarstwa (3cie wydanie 1843). Starość nie wyczerpuje sił umysłowych Szlossera, ale się zdaje ożywiać je. Jest to drugi Humboldt lub Goethe—inni pisarze w cieniu za nim stoją, bo najpoważniejsi, np. Raumer, Ranke i t. p. czują powagę wyższości umysłowéj tego prawdziwego Nestora Historyi powszechnéj. *(Przyp. podawcy artykułu).*

stanął tak wysoko, ale przez tworcze obrabianie materyału, który tak w historyi starożytnéj, jak i nowożytnéj potrzebował obrobienia, chociaż Heeren wiele zrobił i dla dziejów starożytnych i nowych. Szlosser przewyższa nieskończenie nauką najuczeńszych i najbardziéj upowszechnionych historyków niemieckich, a w śmiałości zarysów jest mistrzem wyższym nad szereg wymienionych historyków. Ritter mu tylko wyrównywa na polu Jeografii.

Szlossera jednak mało kto czytać może i dla tego to przytoczyliśmy tyle innych dzieł popularniejszych czyli dostępnych dla ogółu. Między tego rodzaju dziełami, których wyliczyć nie podobna dla ich mnogości a wybór czynić trudno, bo jeden się odznacza jasnością wykładu, np. Eichhorn, inni przyjemnością i zajęciem np. Miller, Barthelemy, Becker i t. p. jaśnieje historya państw europejskich przez Spittlera, arcydzieło w swoim rodzaju, i dla tego przed wszystkiémi innémi dziełami zasługuje na uwagę. *Spittler* szczególniej ważny jest dla ludzi, którzy chcą widzieć myśl w dziejach, a chociaż prawda, że w najznakomitszych pisarzach nowożytnych są myśli (Luden, Ranke, Raumer), Szpittler atoli odznacza się nadzwyczajną prostotą i treściwością szkicowania i gotuje niejako do czytania obszerniejszych dzieł Rankego, Raumera, Szlossera, Niebuhra i t. p. jeżeli je czytelnik poznać zechce. Badania *Niebuhra* i *Leo* pod względem starożytności są wzorowe, równie jak specyalne Manso, Otfryda Millera i t. p. Nie każdy rozumie się może, nie każdy kto może zechce czytać te specyalne dzieła—zawsze atoli pamiętać trzeba, że prace te są zasadą najnowszych dziełek i dzieł o historyi, a trzeba to wiedzieć dla tego, aby umieć w razie konieczności odnieść się do źiódeł. To samo się stosuje do specyalnych prac o Indyach Fryderyka Szlegla, Rittera i Bohlena. *Champolion* młodszy badał Egipt, chociaż nie z taką korzyścią, a *Rehm*, *Ruhs* i *Leo* pisali o średnich wiekach nie tak już specyalnie a jednak w sposób wyczerpujący: Leo szczególniej rzuca miejscami (równie jak *Luden*) pomysły głębokie, rozjaśniające wieki średnie.

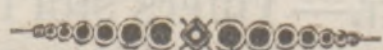
Ktoby chciał czytać Spittlera, niech użyje najnowszego jego wydania z dopełnieniem Sartoriusza, bo sam Spittler doprowadził swoje dzieło tylko do schyłku XVIII wieku. Przekona się wtedy co to jest

historya od czasów zmiany jej stanowiska i najnowszego zwrotu, którego zarody już przedstawia Gatterer, a w Szpittlerze tak się pysznie rozwinęły. Najnowsi historycy francuscy: Thierry, Michelet i t. p. tym samym idą torem, i stąd to tak bujny wzrost historyi we Francyi.

W tak szybkim oglądzie pisarzy, aforycznych zdaniach o nich, musieliśmy koniecznie pisać urywkowo a czasem nawet zwracać uwagę na jeden przedmiot po kilka razy. Piękny widok przedstawiają badacze niemieccy, a mianowicie Gettynga, Berlin, Hejdelberg we względzie Historyi, gdyż tu się rozwinęły zarody, a we Francyi i Anglii kiełkować zaczęły. Pomijając inne zjawiska, zwróćmy tylko uwagę na dzieje i prawo Rzymskie: Beaufort dał początek krytyce dziejów Rzymu a Niebuhr wzniósł budowę całą. Gibbon napisał szkic prawa Rzymskiego a Thibaut, Savigny, Hugo, rozwinęli je w całéj okazałości.—W XIX wieku Francya zajaśniała talentami, jak Anglia i Niemcy po swoich wielkich zmianach w XVII i XVI wieku! *Guizot* pisał o cywilizacyi Francyi i całéj Europy, *Thierry* o pierwotnych dziejach Francyi i gminach—pisarz cudny, dziwnie przenikliwy, równy największym badaczom niemieckim *Michelet* niemal wszystkich dotykał epok, a mianowicie wybornie napisał dzieje Francyi.—Thiers stoi na równi z najznakomitszemi badaczami Francyi i Europy a najpopularniejszy z nich *Capefigue* jest płytki, powierzchowny i fałszuje nieraz dzieje, wystawia je romantycznie, chociaż za to pisze bardzo przyjemnie, bo dzieje wystawia nieraz w postaci romansu, powieści. Francya tłumaczy dziś najznakomitsze dzieła niemieckie, np. Rankego, który bada szczególniej południe Europy, jak Raumer północ. Nie możemy, mówiąc o najznakomitszych historykach niemieckich (Ranke i Raumer), nie wspomnieć raz jeszcze o najznakomitszych prawnikach *Eichhornie* i *Savigny'm*, którzy tyle rzucili światła na byt prawny i dzieje wieków średnich. Szczególniej Savignego: *Historya prawa rzymskiego w wiekach średnich* powinna być w ręku każdego człowieka światłego, jeżeli ten pragnie poznać najrzeczywistsze stosunki w potocznym upływie życia ludzkiego—byt prawny i obyczajowy środkowej Europy, która była żywym obrazem cywilizacyi wieków średnich.

Dotykając tak doryweczo przedmiotów, nie możemy pominąć dziejów narodów pojedynczych w zbiorze znanym pod imieniem *Heeren*

i *Ukerta*, a który ma napis: *Geschichte der Europaeischen Staaten von Heeren und Ukert.* Tu należą znakomici nauką badacze niemieccy, jak np. Sappenberg, Stenzel i t. p. wyliczyć ich będzie nie od rzeczy: Dzieje Cesarstwa Niemieckiego pisał *Pfister* (do upadku) a od upadku Cesarstwa *Buelew.* Dzieje państw włoskich napisał w 5ciu tomach *Leo*, Saksonii *Boettiger.* Hollandyi *Kanpen* (po 2 tomy). Dzieje Hiszpanii zaczął *Lembke*, kończy *Szchefer*, który także pisze dzieje Portugalii. Wyborne 3 tomy o Prusach wydał Sztencel, a 4ry Geiger o Szwecyi. Dahlmann odznaczył się w Historyi Danii jak Lappenberg w Historyi Anglii, bo to są historycy z największym talentem ze wszystkich pracujących w zbiorze o którym mowa. Dzieje Austryi pisze *Majlatz*, Osmanów *Zinkeisen*, Francyi—do rewolucyi Schmidt, a Wachsmuth: Geschichte Frankreichs im Revolutions zeitalter. Do dziś dnia Szlosser pracuje nad wykończeniem swoich olbrzymich prac historycznych, Ritter jeograficznych. Widok ostatniego upowszechnia we Francyi *Rougemont*, którego dzieło przetłumaczono na niemiecki, a przekład na nasz język byłby prawdziwą dla piśmiennictwa krajowego przysługą.



Uwagi nad artykułem P. Dominika Szulca o mojem dziele.

Czule dziękujemy P. Dominikowi Szulc za podanie treści naszego dzieła do publicznéj wiadomości: czuléj wszakże podziękujemy mu, gdy go raz jeszcze i to gołém okiem rozważyć, i w niém podane przez nas, a na historycznych źródłach oparte twierdzenia o pierwotnych a zewnętrznych dziejach Polski i Litwy przedstawić raczy publiczności, z tém założeniem i dowodzeniem, jak je w dziele naszém rozwinęliśmy. Nie będąc pewni, ażali prośbie naszéj łaskawego nakłoni ucha, przedstawiamy tu w całości co on w téj mierze urywkowo i niejako zagadkowo wyrzekł, prostując przez to niedokładność jego opowiedzenia, i

uprzejmie go wzywając do przypatrzenia się bliżéj naszemu dziełu, a tém samém przekonania się o tém, że to co w niém niby wyczytał, wcale inaczéj tam stoi. Zacznę od zewnętrznych dziejów, a idąc tym samym co P. Szulc porządkiem, opowiem jak je rzeczywiście przedstawiłem i ostateczny wypadek badań moich czytelnikowi przełożę.

Mieszkający według Ptolomeusza między Gotami a Frugundiami czyli Prusami, a więc na lewym brzegu Wisły przebywający Bulanie, (Polanie, Polacy), dali początek Królestwu Polskiemu: na témże bowiem miejscu, gdzie przebywali ci, znachodzimy następnie siedzących Bulanów, Polanów i wnosimy stąd, że jedni i drudzy byli tym samym narodem, pod tąż czyli Polan, tudzież pod nazwą Łęczan i Chrobatów, od Elby aż do Dniepru, szeroce rozgałęzionym.

Podobnież szeroce zaległy brzegi morza, ludy od Armoryki aż w głąb dzisiejszéj Żmudzi wspólnie z niemieckiego i Lechickiego (polskiego), szczepu plemionami mieszkające, Litwą w jednéj tylko cząstce, z téj zapewne przyczyny nazwane, że drużyny Litów samodzielne dla nich tu, nad rzeką Niemnem, założyły rządy. Nazwisko Litwy kładzie Nestor w czasach przedhistorycznych: pomniki kładą to nazwisko na samym początku XI wieku, dając go krainie ziemi nad Niemnem położonéj. Tu albowiem tylko utrzymała się przy życiu i nazwisku Litwa, gdy przeciwnie ta, która w dzisiejszych Prusiech zachodnich, w Pomeranii, Meklenburgii i tak następnie na zachód po nad morzem bałtyckiém i niemieckiém z ludami innego, jak rzekliśmy szczepu, mieszkała, ani swéj niepodległości utrzymać, ani nazwiska ustalić nie mogła, wsiąkłszy w massy otaczających ją słowiańskich i niemieckich narodów. Że mieszkały tu rzeczywiście litewskie pokolenia, świadczą o tém zabytki języka i pamiątki narodowości litewskiéj, czego ślad mocny podaje historya, przechowująca tu w długie wieki mowę, religią, prawa i takie zwyczaje, jakie następnie w samodzielnéj nad Niemnem znachodzimy tylko Litwie. Drużyny Litów były zbiorem różnego powołania, stanu i majątku ludzi. W zawisłości żyły od panujących nad niemi Niemców i Słowian. Z tych ludzi jedni do obywatelstwa i reprezentacyi narodu przez swoich panów przypuszczeni, słynęli znaczeniem i bogactwy; drudzy byli poddanymi a nawet niewolnikami.

Znakomitsi z tych drużyn, szukając lepszego losu, przybyli do spółbraci nad Niemen, i samodzielne utworzyli im rządy. Wierzył w to Litwin, że jacyś z zachodu przybyli do niego rycerze i państwo mu założyli. Najdawniejsza kronika litewska przez P. Narbuta z rękopisu P. Bychowca świeżo wydana, która po wyjściu mego dzieła nadeszła do Warszawy, od wyrazu *Litus* wywodzi nazwisko Litwy, niezręcznie tłumacząc jego początek i znaczenie. Zamiast bowiem powiedzieć, jak pewno dawna wieść niosła, że od ludzi z zachodu w te strony, gdzie Nadniemejska stanęła Litwa, przybywających, ziemia, na której oni zamieszkali, nazwaną została Litwą; rzekł, dawne snać podanie przekręcając, iż brzeg ziemi przez nich zaludniony, łacińskim wyrazem *Litus*, a od niego ludzie ci Litwą zostali mianowani. Próżną byłoby rzeczą żądać od kronikarza ścisłości naukowéj w wyrażeniu: dosyć zrobił, że dawne zachował podanie, zapisawszy je w sposób w jaki go usłyszał, to jest przekręcony i zaciemniony, co, jak wnosić można z dawności kroniki, przed czasami już Mindowsa nastąpić mogło. Że owi Liti mieszkali nad Niemnem w czasach niepamiętnych, i że, zanim siebie i ziomków swych na wolność wybili, zostawali w zawisłości od obcych nad tutejszémi pokoleniami litewskiémi panujących ludów, o tém zdaje się napomykać Jeograf Bawarski z wieku IX, i Prawda Jarosława z wieku XI, wspominając o narodzie i ludziach *Lidi*, *Ludini* zwanych. Źródłosłów wyrazu tego da się wytłumaczyć tylko z języków zachodniéj Europy, a to uczy, że stamtąd musiał on przybyć na Litwę. Inny narodek nadniemejskiéj Litwy nazywa się *Pruzzi*. I jego źródłosłów jest dotąd nieodgadniony; tyle tylko o nim wiemy, że się ani z niemieckiego ani ze słowiańskiego a tém mniéj z polskiego języka, wywieść nie da. Znachodzimy go za rzeką Preglą w wieku IX, to jest w czasach, kiedy tu ani śladu jeszcze nie było polszczyzny. Przeciwnie są w dziejach wzmianki, dające wnioskować o przebywaniu tu litewszczyzny odwiecznie. Piteasz Marsylczyk bowiem znalazł tu w IV przed Chr. wieku ludzi, których sposób życia późniejszym zwyczajom Litewskim odpowiadał. Polskość wszakże wpłynęła już w Xtym wieku na Litwę, przez swą cywilizacyą: znała bowiem Litwa język i obyczaje Polski i lgnęła do niéj, choć miała

z powodu wojen nieprzyjazne zajścia z Polakami. To sprawiło, że się od nas na Litwę przesiedlano już przed przybyciem do Prus Krzyżaków, lubo czasu tego zdarzenia rokiem oznaczyć nie możemy, chyba fabrykując historyą, czego świeży przykład mamy. Będzie o tém w dalszym ciągu tych uwag.

Wracając się do Polski należy wspomniec o tém, że pokolenia nasze, czyli gromady, ze szczepu, *lechickim* niewłaściwie zwanego, pochodzące, mieszkały szeroce na zachodzie rozgałęzione; przebywając tam, gdzie w Sali bił Chrobry (jak wieść niosła) żelazne słupy, tam, gdzie po obudwóch brzegach Elby, mieszkał drapieżny Sakson, tam gdzie się wznosiło Meklenburgskie Wielopole. Dosyć nam było na teraz napomknąć tylko o tém, zostawując sobie, jak to wyraźnie wspomnieliśmy w dziele, rozwinąć następnie rzecz tę całkowicie. Obecnie, z przyczyny nie obrobionych źródeł pierwotnéj historyi polskiego narodu i z powodu zerwanego związku między monarchią Piastów a nadłabańskich Polan rządami, nie było to ani możnością, ani potrzebą uskutecznić; gdyż właściwie przestały owe ludy należyć do zewnętrznych Polski dziejów, i specyalny ich wywód odnieść potrzeba do odrębnéj zniemczałych Słowian i Litwinów historyi. Poprzestałem więc teraz na wykazaniu tego, że pomimo rozlicznéj nazwy (Serbów, Bodryców i t. p.) ludy nadłabańskie były częścio czysto-polskie (Lechickie), częścią litewskie, częścią mięszane: czegom dowodził *nazwiskami osad* (co do litewskich odesłałem dla krótkości do dowodów, jakie z dawnych pomników, mappy swoje układając, zebrał Raumer), *zabytkami ich narodowości*, a nadewszystko *językiem*, który według Józefa Dobrowskiego, był niegdyś nad Elbą takiż sam, co nad Wisłą. Dziś nawet język Łużyczan podobnegoż jest ducha co polski, a całe życie umysłowe tamecznego ludu oddycha starodawną polskością (polańkością), od Elby do Dniepru, Pskowa i Nowogrodu szeroce niegdyś rozległą.

Mięszanina nadłabańskich, nadodrzańskich i t. p. ludów odwiecznie miejsce mająca, sprawiła, że nazwisko Germanów (jakie im właściwie przystało tylko wtedy, gdy z Niemcami w jedno polityczne ciało zrzeszeni, równi im byli w obliczu prawa), pozostało się przy nich nawet i wówczas, gdy związek ich z Niemcami był rozerwany; czyli gdy braterstwo ludów tych polityczne, nie polegało już na równości

obywatelskiéj, lecz na zależności Słowian i tak późniéj zwanych *Litwinów* od Niemców.

Zanim się jeszcze śniło PP. Miller i Gerlach głosić takie o Germanii pojęcie, miałem je już i objawiłem drukiem. W wielkiéj téj germańskich (słowiańsko-litewsko-niemieckich) ludów rzeszy, znakomitą odgrywali rolę Ligiowie czyli Łęczanie, rozciągający się (jak wykazałem) na północ w głąb późniejszéj Marchii Brandenburskiéj, a na południe i Wschód do gór Olbrzymich i Wisły (według Ptolomeusza) sięgając. Po rozerwaniu rzeszy, a nawet przed jéj zawiązkiem, wystawione były te ludy na sąsiadów napady: a mianowicie na najazdy Celtów (którzy wpłynęli na Lygiów religijnémi pojęciami, osady między niémi zakładali, miejscowości ich nadawali nazwiska) i Sarmatów, którzy (w pierwszym po Chr. wieku władnąc po prawéj stronie Wisły, po-za Germanią zrzeszoną) posunęli w drugim wieku zabory swe aż po Tatry, władnąc pod górami karpackiémi, Sarmatów górami, dla tego od Ptolomeusza nazywanémi. Powiedziałem, że wspomniony w drugim już wieku po Chr. dzisiejszy *Kalisz* jest snadź pierwotną Celtów między Ligiami osadą; że bóstwo jedno z pomiędzy wszystkich Słowian Polakom tylko znane, jest celtyckiego pochodzenia, a nosi miano piętnem starodawnéj mowy polskiéj nacechowane; że (na co już przedemną Grimm zwrócił uwagę) z nazwiska jego starodawnego pierwotne tylko sylaby *le*, *le* pozostały, które następnie przedłużywszy kronikarze (pierwszy ślad tego jest u Długosza) utworzyli stąd owo sławne *Lelum—Polelum*.

Z wielkiéj biédy i ponoszonego od obcych ludów udręczenia (od Sarmatów, Gotów i Awarów, z korémi się nawet pomorscy Polanie w VI po Chr. wieku przez poselstwa znosili i posiłków im wojennych dostarczali i którzy srodze nękali naddnieperskich Słowian) wywiedli Polan, Łęczan, Chrobatów, Lachowie. Gdy pojęcie o nich miał nietylko wyższy stan polskiego obywatelstwa, lecz i jądro narodu czyli lud pospolity; gdy z poszanowaniem wspominał i dotąd wspomina po ich nazwisku górę, pod którą się Lachowie u nas naprzód zagnieździć czyli kolebkę przyszłéj wielkości Polski założyć mieli (w Gnieźnie); więc widać że tradycyjną miał o nich wiedzę i wyssał ją z mlekiem matki a nie miał przez kronikarską erudycyą sobie narzuconą: zwłaszcza

gdy wiemy, że ta wyższego się tylko czepia obywatelstwa, a bynajmniéj pospolitego ludu, i gdy pamięć Lechów brzmiała w zdrobniałém imieniu Leszków, już wtenczas, kiedy jeszcze ani słychu u nas o jakiéjbądź erudycyi nie było (Leszek Piastowicz).

Odwiecznie u nadwiślańskich i naddnieprskich Polan odróżniano Lechią od Polski, Lechitów czyli Lachów od Polaków. Albowiem, według Mateusza i Marcina Gala, Leszki panowali w Polsce już w czasach przedhistorycznych i walczyli za nią. Według Nestora też rządzili Polanami Lechici i nazwisko im, to jest cześć i znaczenie dali, również jak Lutykom, Mazowszanom, Pomorzanom, których pochodzenie czyli (jak to rozumimy) polityczne urządzenie, od tychże Lachów kronikarz wywodzi. Według Latopisca wołyńskiego, kronikę Nestora dopełniającego, Lachowie co innego, a ulegający im Polanie co innego znaczyli. Dopiero w XIII, XV wieku Lachowie i Polanie w jedno połączyli się nazwisko, tak, iż odtąd (u Boguchwały) Lechita i Polanin miał jedno i toż samo polityczne znaczenie. Wtedy to ciekawością wiedzeni kronikarze, badali początku jednych i drugich i dawne snać powtarzając podania, wyrzekli: (Boguchwała i Długosz) „że pierwszych sprowadził do Polski Lech i zagnieździł w Wielkopolsce (dawnych Bulanów siedzibie), a Lech ten że od hercyńskich gór przybył; o drugich powiedzieli, że się Polanami a kraj ich Polską już wtedy nazywał, gdy do nich owi przybysze zawitali, jako tułacze, własnéj pozbawieni ojczyzny, jako mężowie, którzy ostatecznie wyszli z krajów nadłabańskich po polsku mówiących, przez drapieżnego Saksona pod moc zagarniętych.” Tyle powiedziały kroniki, którym niedawno temu jak uwierzono, którym dopiero wtedy dał wiarę ten, co całe swe życie opierał się bajecznym, jak ich nazywał, Lechowi i Lechitom (jest nim autor bibliograficznych ksiąg dwoje), gdy mu wykazałem: że właśnie owi nadłabańscy Lazi, zagadka dziejów, są tymi Lachami; gdy mu ich historyczność dziejowo i gramatycznie wywiodłem, gdym prawie namacalnie pokazał, że owi wyższe obywatelstwo u Saksonów składający i wspólnie z niémi sejmujący Lazi, byli istną polską szlachtą, że drużyn obyczajem do współrodaków (bo do ludzi polskiéj mowy i obyczajów) zawitawszy, dopomogli im do wydobycia się

z pod władzy obcéj, zapewne óbrzymskiéj czyli awarskiéj, w VI wieku z za-Karpat przed Karpaty aż do Pomorza roskazy swe posyłającéj. Niech sobie, według ziemi nad Elbą zamieszkiwanéj, Serbami, niech Łużyczanami byli (wszak i Pomorzanie i Mazowszanie byli Polakami, choć odrębne od nich, od miejscowości wzięte, nazwisko mieli), zawsze się oni do polskiego liczyli rodu, gby polskim mówili językiem. Przybyli swoi do swoich i czém słynęli, tém właśnie przysłużyli się Polanom—rycerskość, podług nowo przeobrażonéj w Europie wojskowości (przez Niemców, którzy się jéj od Rzymian nauczyli) u nich ustanawiając i na *lesze* czyli na skibie roli, to jest na ziemskiéj majętności, obronę kraju sadowiąc. Jeszcze w wiślickim statucie znachodzimy tąkową, odrębnie od innych Słowian urządzoną wojskowość. Ginie ona pod Jagiellonami, czyli na gorsze wyradza się przez to, że gmin od nabywania ziemskiéj majętności, a tém samém od uczestnictwa w rycerskiéj godności usunięto: krótko mówiąc, zrobili to dla Polan Lachowie co nieraz Wielkopolanie dla Małopolan, co Małopolanie dla Mazowszan uczynili, rząd u nich czyli polityczno-towarzyską społeczność naprawiając. Puściwszy się raz na włóczęgę, niemieckiéj rycerskości wzorem, długo się i daleko wałęsali (nad Sozą i Oką u Radymiczan i Wiatczan, za Karpatami bywali i dań od Korutanów i Słowaków aż do czasów Kazimierza I. brali), aż wreszcie ich znowu po monarchicznemu zreorganizowali Piastowie, co im się wszakże nie zewszystkiém udało.

Zezwalać lub nie zezwalać na co w historyi, nie od dziejów pisarza, lecz od pomników zależy. Żem na Podlasiu polskości wywiódł pierwotne ślady, im to, a nie mnie podziękować należy. PP. Szafarzyk, Jaroszewicz, Szulc mylą się wielce, jeżeli tu sarmatyzm *tylko*, litwanizm lub polonizm upatrują. Pierwsze bowiem i drugie pomieszało się tu z trzecim, ale dopiéro późniéj, i znowu późniéj polskości ustąpiło. Przetrawestowano i tu moje słowa, przesadne Sprengla i Neumana twierdzenia za dobrą wzięto monetę; ułamek rocznika najstarszego z lekceważeniem usunięto, z tego niby powodu, że go niedbale miał napisać letnikarz dawny; z przekęsem przywiedziono kilka mało znaczących próbek z kroniki Mateusza, jakoby w niéj nie było ważniejszych; że przed XIIItym wiekiem znaczył kmieć sługę, powołano

się mylnie na pieśń Bogarodzicy (w któréj pochodzenie od ś. Wojciecha wierzę (o czém upewniłem już P. Przeździeckiego w Album Warszawskiém), chociaż w autentyczność tekstu jéj (jaki obecnie posiadamy) nie daję wiary, bo siedzący podług téj pieśni *we wiecu* Adam, sługą nie jest, chyba Bożym; króla polskiego nazwisko z czeskim pomieszano kralem (chociaż nawet wyrazu tego nie ma starożytna Czechów mowa, gdyż dopiéro od r. 1158 krale u nich nastali) i mylnie jego miano od *krajania* wyprowadzono, gdyż przed nastaniem królewskiego u nas tytułu, krajali już polscy Monarchowie swe kraje, a królami nie nazywano ich przecież.

Ostateczny wypadek pierwotnych dziejów przez nas napisanych jest ten, że się przez nie wiedza o pierwobytności Polski i Litwy, na ośm dziesięć wieków daléj posunęła. Bo:

W pierwszym po Chr. wieku występujący Ligiowie czyli *Łęczanie*, wiążą dzieje nasze z historyą Germanów (którzy nie są Niemcami tylko, jak dotąd sądzono) i dają głęboko wejrzyć w nieznane dotąd pierwotne dzieje cywilizacyi polskiéj i litewskiéj.

W drugim wieku wychodzą na jaw Bulanie (Polanie) i pokazuje się bliższa Ligiów znajomość, upoważniająca do wniosku, że gdzie Ptolomeusza tam i Tacyta Ligiowie, to jest aż w głąb Brandenburgii, u stóp olbrzymich gór, po-nad Wisłą, mieszkali.

Głucho i ciemno jest w trzech następnych wiekach: Krakus i Wanda pomrokę nocy rozjaśniają nieco, domyślić się dając, że i pod ich panowaniem związki mieli nadwiślańscy z odległéj mieszkającémi Słowianami.

Widnokrąg historyczny rozjaśniają w VI wieku nadbałtyccy Słowianie, siedząc tam właśnie, gdzie w przedhistorycznych czasach Nestor sadowi Lachów, to jest nad morzem Warażskiém czyli bałtyckiém.

Siódmy i ósmy wiek coraz się więcéj odsłania. Do przedhistorycznych czasów odnosi Nestor dalsze siedziby Lachów, tudzież Białych-Chrobatów i Chrobatów wspomina. Opowiada o Lachach nad Sozą i Oką. Obok Czechów, Morawian i Korutanów wspomina Biało-Chrobatów, a Chrobatów innych, oczywiście ruskich, z powodu naddnieprskich Polanów, Drewlanów, Siewierzanów, Radymiczanów i Wiatyczów wspomina.

Wszystkie te wzmianki głęboko dają wejrzéć w polskie już pewniejsze w IX i Xtym wieku dzieje, dopomagając oraz do rozważenia nadłabańskich, przez nikogo dotąd niedostrzeżonych Polan.

Litwa w przedhistoryczne od Nestora posunięta wieki, wiąże się według mnie z owymi zagadkowymi Litami, których nazwisko również jest niesłowiańskie, jak pochodzenie i narodowość Litwy słowiańską nie jest.

Byłby rzeczywistą przysługę dziełu memu wyświadczył P. Dominik Szulc, gdyby był w ten sposób treść jego przywiódł, w logicznym rzeczy związku porobiwszy z dzieła wypisy. Jeżeli nic innego, byłby stąd czytelnik miał przynajmniéj to przekonanie, że opowiedziane przezemnie pierwotne a zewnętrzne dzieje Polski i Litwy, nie są niedorzeczne, jak mu je przedstawił ten, który *ze stanowiska ścisłéj umiejętności zauważyć je przedsięwziął*. Daje mi *piękny*, jak się wyraża, *przywiléj przodkowania w moim zawodzie*, niewyraziwszy się w jakim. Pięknie mu za to dziękuję i narzucone sobie powracam dary. Dosyć mnie już uraczył tém, że dzieło moje przetrawestował, że *na szczególną*, jak się wyraził, *uprzejmość literacką* rachując, tuszył, iż i *zdanie jego indywidualne, nie roszczące sobie prawa do dydaktyzmu* historycznego szanować będę. Żałuję, że w téj mierze doznał z méj strony zawodu, lecz spodziewam się po jego wyrozumiałości, że mi tego nie weźmie za złe, zwłaszcza gdy wspomni na to, że grzechem byłoby unosić się *uprzejmością* literacką, gdzie idzie o wyświecenie prawdy, chociażby też ten, który jéj ubliżył, oświadczał, że jéj bynajmniéj ubliżyć nie chciał i co powiedział, tak sobie powiedział. Boć właśnie sama religia nakazuje prostować błędnych drogi, tém bardziéj gdzie o rzecz nader ważną, bo o pojęcie dziejów narodowych chodzi: które gdy się na pewnéj oparły zasadzie, zasadnie też przez tego który je głosi, bąć o nich donosi, opowiedziane a jeżeli się im w czémkolwiek ubliży, do upadłego bronione być winny, goniąc na ostre w sprawie historycznéj prawdy.

W. A. Maciejowski.

KRONIKA PISMIENNICZA OBCA.

Głośne są w Saksonii specyalne dzieła lekarskie Dra Albrecht.— Głośnym, jak Berquin w swoim czasie, przyjacielem dzieci jest w Niemczech Fr. Hoffman i dla tego pisma jego godne uwagi.

— Ważne jest czwarte już wydanie dzieła mnemonicznego, które się rozeszło w kilkunastu tysiącach egzemplarzy p. n. Die Kunst, ein vorzugliches Gedaechtniss zu erlangen, auf Wahrheit, Erfahrung und Vernunft begrundet. Cena 10 gr. sr.
